Rok 3 | Kalisz dnia 2 (14) Maja 1872 r. | № 38.

Wschód słońca o godz. 4 m. 9 r.
Zachód „ 7 „ 44 w.
Długość dnia „ 15 „ 35.
Przybyło „ „ 7 „ 57.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ o god. 0 m. 37 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Bonifacego Męczennika.
D. 15 „ Zofji z trzema córkami.
„ 16 „ Jana Nepomucena.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 14 maja 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwrac nemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Nie jednokrotnie w naszem mieście dawały się słyszeć narzekania na oświetlenie gazowe. Aby temu zapobiedz JW. Gubernator zezwolił mieszkańcom miasta mieć udział w kontrolowaniu oświetlenia i spotrzebowanegó gazu. W tym celu ustanowiony zostanie komitet, do którego co kilka miesięcy, coraz inni zapraszani będą członkowie, aby jak najwięcej osób mogło się obznajomić z przedmiotem, i przekonać o rzeczywistym stanie.

— Na wybory do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, jakie w Kaliszu odbyć się mają w d. 25 b. m., licznego wypada spodziewać się zjazdu, już bowiem dzisiaj zamówiona jest znaczna ilość lokalów w hotelach miejscowych.

— Dom handlowy pod firmą „Kwilecki, Potocki i spółka," urządził w m. Ostrowie filję, której zarządzającym jest p. Adam Węgierski. Ważną to stanowi dogodność dla osób przybywających do Ostrowa z Królestwa, pomieniona bowiem filja, oprócz innych czynności, zajmuje się zmianą pieniędzy ruskich na pruskie i na odwrót, podług codziennego kursu giełdy ogłoszonego w gazetach.

— Dnia 12-go b. m. i r., z rana o godzinie piątej, miejska straż ogniowa z swym dyrektorem wyruszyła z miasta za rogatkę Wrocławską do Noskowa na majówkę i na ćwiczenia gimnastyczne. Po południu około godziny pierwszej, straż już to ustawiona w szpalery, już konno, cała w uniformie i w pełnym porządku, w towarzystwie muzyki wojskowej powróciła do miasta.

— Zaledwie się ruszyło kilka nowych budowl i większych restauracji, a już się daje uczuwać brak materjałów budowlanych, mianowicie cegieł, które nie tylko że znacznie podniosły się w cenie, ale ich nawet dostać nie można; skutkiem tego braku zatamował się postęp budowy kilku kamienic, których właściciele wyczekują za przysposobieniem materjału.

— Cena wydanej nakładem redakcji Kaliszanina, powieści Wiktora Hugo pod tyt. „Han z Islandji," zniżoną obecnie została z rs. 1 kop. 50, na rs. 1 za trzy tomy.

— Z nastaniem wiosny, w parku naszym wiele osób zajmuje się łapaniem ryb w rzece na wędki, podrywki i t. p. narzędzia. Ponieważ rybołówstwo to odbywa się zwykle z za ochronnych wałów, po których schodząc pp. rybacy uszkadzają takowe, przeto Magistrat miejscowy wezwał policję, aby ta osoby poświęcające się wspomnionej zabawie, po odebraniu im narzędzi do rybołóstwa, pociągała do kary.

Uważamy przeto za właściwe ostrzedz zwolenników rybołóstwa o grożącem im niebezpieczeństwie.

† Prawie codzień śmierć wybiera z pośród nas swoje ofiary. Oto znowu w dniu 14 maja r. b. o godzinie wpół do drugiej rano, zakończyła życie mieszkanka naszego miasta Joanna z Przewskich **Załuskowska,** żona Erazma Załuskowskiego Radcy Dyrekcji Szczegółowej Tow. Kred. Ziem. w Kaliszu, okrywszy kirem smutku męża i liczną, po większej części tu zamieszkałą rodzinę.

— W dniu 10 maja r. b., zmarli: Józef **Karłowicz,** przeżywszy lat 57, i Leokadja z Karśnickich **Pstrokońska,** przeżywszy lat 46.

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina od p. X. rs. 1, dla paralityka Witkowskiego.

— (*Art. nad.*) — Jeżeli modlimy się za zmarłych o wieczny odpoczynek, to mamy także obowiązek pilnować, aby ciała zmarłych spokojnie na cmentarzu spoczywały, i dla tego po osobach drogich, staramy się groby familijne porządkować, ogradzać, obsadzać drzewami, krzewami, kwiatami, już to dla uczucia i pamięci osoby zmarłej, już wreszcie dla siebie samych, aby wiedzieć, gdzie mamy miejsce do pomodlenia się nad mogiłą, i do szczerego westchnienia po utracie żywego obrazu; dla tego także ustanowiono dozory cmentarzy, których pieczy porządek i utrzymanie schronień dla zmarłych powierzono. Z wielkim jednak smutkiem doświadczyłem teraz właśnie tego przykrego wrażenia na cmentarzu katolickim w Kaliszu, kiedy bowiem dla odwiedzenia grobu ś. p. siostry mojej przed 20 laty zmarłej, której mogiła ogrodzona była sztachetami drewnianemi zielono-malowanemi, i na której wsadzone dwa wiązy wyrosły już na dwa piękne drzewa, mające dla familji oznaczać miejsce zmarłej osoby: cóż tam znalazłem? oto sztachety zupełnie usunięte, drzewa wyrąbane, mogiłę zniszczoną, a w grobie obcą zmarłą osobę i kiedy oburzony spytałem się grabarzy, kto ich do tego upoważnił, oświadczyli mi, iż osoby do dozoru cmentarza przeznaczone, zniszczyć te pamiątki kazały, aby dać miejsce zmarłej osobie, którą w tem miejscu pochować kazali. Podobnego wandalizmu spodziewać się nie mogłem, tem większa przykrość dla mnie, że dla niej ulgi nie znajdę. Postanowiłem tylko fakt ten publicznie ogłosić, aby ostrzedz każdego od podobnej przykrości i zwrócić uwagę do kogo to należy, aby zapewnić spokój dla żywych i umarłych.— *J. M.*

— (*Nad.*) — W zeszłą sobotę, to jest d. 11 b. m., w kościele parafjalnym P. Marji, pobłogosławiony został związek małżeński, p. Władysława Wybrańskiego kupca miejscowego z panną Heleną córką Rozalji i Alojzego małżonków Lewickich, obywateli m. Kalisza. Po dopełnieniu obrzędu ślubnego, orszak weselny, udał się do mieszkania rodziców panny młodej, gdzie nowożeńcy przez krewnych i licznie zebranych znajomych, ze szczeremi życzeniami podług dawnego zwyczaju zostali przywitani.— *L. G.*

Korespondencja Kaliszanina.

Konin, dnia 5 maja 1872 roku.

W ostatniej mojej korrespondencji, wzmiankując o konińskiej straży ogniowej, wyraziłem się:

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg jedenasty*).

—

Wszczęliśmy z Radiłowem na nowo rozmowę i już nie pamiętam jaką drogą doszliśmy do znanego wniosku jak częstokroć najdrobniejsze okoliczności wywierają większy na ludzi wpływ od rzeczy istotnej wagi.

— Tak, zauważył Radiłow: ja tego doświadczyłem na samym sobie. Jak panu wiadomo byłem żonaty. Wkrótce po ślubie.... bo w trzy lata, żona moja umarła przy połogu. Sądziłem, że nie przeżyję jej straty, byłem zrozpaczony przy zwłokach zmarłej, ale płakać nie mógłem, chodziłem jakby warjat. Ubrali ją jak się należy, położyli na stole w tym oto pokoju. Przyszedł ksiądz z djakonami, poczęli śpiewać, modlić się, palić kadzidła, a ja biłem ziemne pokłony i choćbym łzę jedną uronił, nie, serce i głowa jakby skamieniały, cały odrętwiałem. Tak przeszedł pierwszy dzień. Czy uwierzysz pan, że w nocy nawet trochę zasnąłem. Na drugi dzień poszedłem do jej zwłok, było to w lecie, słońce oświecało jej ciało od stóp do głowy, a to jaskrawo. Naraz ujrzałem.... (tu Radiłow nieco wzdrygnął się). I cóż pan myślisz? oko jedno miała nie ze wszystkiem zamknięte, i po tem oku łaziła mucha.... Powaliłem się jak snop i skoro opamiętałem się, począłem płakać, płakać tak mocno, że utulić się nie mógłem.....

Radiłow umilkł. Spojrzałem na niego, a potem na Olgę..... Całe życie nie zapomnę wyrazu jej twarzy. Staruszka złożyła pończochę na kolana, dobyła z woreczka chustkę i ukradkiem łzę otarła. Teodor Michicz nagle zerwał się, pochwycił za skrzypki i ochrzypłym i dzikim głosem zaintonował piosnkę, chciał zapewne rozweselić nas, lecz na pierwszy jego dźwięk wszyscyśmy zadrżeli i Radiłow poprosił go, aby dał pokój.

— Zresztą, ciągnął dalej: co było to było, przeszłości nikt nie cofnie i w końcu.... wszystko najlepsze na tym świecie, jak powiedział, jak mi się zdaje Wolter, dodał spiesznie.

— Tak, rzekłem, bez wątpienia, każde nieszczęście znieść można i nie ma, zdaje się przykrego położenia, z którego by nie było wyjścia.

— Tak pan myślisz? odpowiedział Radiłow. Cóż! może pan masz i rację. Pamiętam, leżałem w Turcji w szpitalu na pół umarły: miałem zgniłą gorączkę. Pomieszczeniem pochwalić nie mogliśmy się—rzecz wiadoma, czas wojenny, a i to jeszcze chwała Bogu! Naraz przywożą do nas jeszcze chorych, gdzie ich tu położyć? Lekarz tudy, siudy, nie ma miejsca. Podszedł ku mnie, pyta felczera: „żywy?" Ten odpowiada: „z rana był żywy." Lekarz nachylił się, słucha: oddycham. Nie wytrzymał poczciwiec. „Jaka głupia natura," mówi „umrze, bez wątpienia umrze, a wszystko i kwęka i kwęka, tylko miejsce napróżno zabiera, drugim przeszkadza." No, pomyślałem sobie, źle z tobą Michale Michałowiczu.... A oto wyzdrowiałem i żyję dotąd jak pan widzisz. Rzeczywiście, pan masz słuszność.

— W każdym razie mam rację, odpowiedziałem, gdybyś pan nawet i umarł, zawsze byś pan wyszedł ze swego przykrego położenia.

— Rozumie się, rozumie, — przydał silnie uderzając ręką w stół.... Należy tylko zdecydować się.... Czy jest sens w przykrem położeniu?... Na co zwłóczyć, mordować się...

Olga szybko się podniosła i wyszła do ogrodu.

— No, Teoś, dalej w pląsy! zawołał Radiłow.

Teoś zerwał się, poszedł po pokoju, tym eleganckim, osobliwym szeptem, jakim zwykle występuje znana „boza" około przyswojonego niedźwiedzia i zanucił „Jak u naszych wrót...."

U bramy dał się słyszeć turkot lekkiego wózka i za parę minut ukazał się w pokoju starzec wysokiego wzrostu, dość tęgi, okupnik (jodnodworzec) Owsiannikow.... Ten Owsiannikow, to tak zasługująca na uwagę i oryginalna osobistość, że za pozwoleniem czytelnika, pomówimy o nim w innym urywku. A teraz ze swej strony dodam tylko to, że na drugi dzień o świcie udaliśmy się z Jermołajem na polowanie, a z polowania, do domu,—że za tydzień znów zaszedłem do Radiłowa, lecz nie zastałem ani jego, ani Olgi w domu. W dwa tygodnie zaś dowiedziałem się, że nagle znikł porzuciwszy matkę i że wyjechał gdzieś z swoją szwagrową. Cała gubernja poruszyła się i zagadała o tem zdarzeniu, i dopiero wtedy doskonale pojąłem wyraz twarzy Olgi podczas opowiadania Radiłowa. Nie samo współczucie ona wtenczas

„otworzono coś na kształt straży ogniowej, a *właściwie* stowarzyszenie mające na celu niesienie ratunku w czasie pożaru." To, co utworzono, nie może się nazywać strażą ogniową; stowarzyszeni bowiem nie mają żadnej ustawy ani instrukcji, prócz obowiązku stawienia się w danym razie z wyznaczonem narzędziem i zajmowania się ratunkiem. (W numerze 29-ym „Kaliszanina," przez pomyłkę, zamiast wyrazu „właściwie," wydrukowano wyraz „włościanie," coby znaczyło, że i okoliczni włościanie należą do stowarzyszenia, co bynajmniej miejsca nie ma; raczy przeto Sz. Redakcja pomyłkę tę sprostować).

Niedługo trzeba było czekać na popis naszej straży, wypadek aż nadto prędko dał nam poznać jej zdolności. W nocy o godzinie 2-ej, w dniu 21 kwietnia r. b. zapalił się tu dom przy ulicy Ogrodowej. W tej porze pierwszego i twardego snu, nie prędko zdołano się zebrać, jednak straż dzielnie się popisała, bo pomimo, że cały dom był drewniany, dach gontami kryty a na górze pełno słomy i zboża, działano tak energicznie, że wiązanie dachu jakkolwiek opalone, zrzucono, słomę i zboże w części uratowano, a zrąb pozostał nienaruszony, i co najważniejsza, zapobieżono przeniesieniu się ognia na sąsiednie drewniane zabudowania. Jest to jak na początek, wcale nie źle, spodziewać się więc należy, że w przyszłości, przy skompletowaniu zwłaszcza i ulepszeniu narzędzi ogniowych, działalność tutejszej straży ogniowej będzie dla dobra ogółu bardzo pożyteczną i niejednego uchroni od biedy.

Oj! ta bieda, komuż to dzisiaj nie dokucza? Jak epidemja wciąż się rozszerza i dotyka wszystkich a jest tak upartą, że trudno znaleźć na nią lekarstwo. Najtwardziej daje się ona we znaki proletarjatowi, i tym, których całym sposobem do życia, są: ręce i głowa. Ci nieboracy żyją bez jutra, co dziś zarobią; dziś zjedzą, i mimo usilnej chęci, zaoszczędzić grosza nie są w stanie, bo trzy najważniejsze rzeczy stanowiące podstawę bytu materjalnego: lokal, artykuły żywności i odzież, bardzo są teraz kosztowne, i coraz bardziej w cenę wzrastają. Cena np. lokalów, od kilku lat podwoiła się prawie. Pamiętamy tu mieszkania, za które niedawno płacito się po 75 rs. rocznie; dziś trzeba za te same płacić po 150 rs. W większych miastach da się to jeszcze usprawiedliwić ciągłym wzrostem ludności, a prawie wcale, lub nader małą ilością przybywających nowych domów. Ale drożyzna praktykująca się obecnie w dawnych miasteczkach a dzisiejszych osadach, jest zastanowienia godną. Oto fakt: pan ..... potrzebujący zamieszkać w osadzie Kleczew, liczącej zaledwie 1987 mieszkańców, starał się o lokal; przedstawiono mu takowy w domku parterowym, składający się z 3 małych pokoików, jakiegoś kącika, mającego stanowić śpiżarnię i schowanie i małej kuchenki, a cenę dzierżawy podano już jako ultimatum, na 120 rs. rocznie! Zdaje się, że wszelkie dalsze komentarze są tu zbyteczne.

Ruch umysłowy poczyna na serjo u nas kiełkować. Urządzają się tu prywatne wieczorki literackie, a inicjatywę ku temu dały niektóre z naszych pań, gotowych zawsze popierać wszystko co dobre i piękne. Dzięki im za to.

Jakiż to kontrast ze zdaniem wygłoszonem kiedyś przez jedną z tutejszych pań, iż kobieta, która zajmuje się literaturą i czyta książki, nie może być dobrą żoną, ani dobrą matką! Więc lepiej na zebraniach bawić się w ploteczki i złośliwe uwagi, jak książką? Ha! co kto lubi; jednakże powtarzamy, że przedsięwzięte wieczorki literackie, przynoszą zaszczyt ich założycielkom. Program wieczorków pozostaje dotąd w tajemnicy, nie wiemy przeto, czyli czytanie i dyskussje krytyczne, ograniczać się będą li tylko do utworów literackich już drukowanych i znanych, czy też przychodzić będą pod rozbiór i oryginalne płody. Nie uprzedzajmy jednak wypadków, trochę cierpliwości, kwestji bowiem tyle żywotnej, naprędce w żaden sposób załatwić nie można.

Ale, gdzież nie ma ale, że u nas nie malkontentach nie zbywa, więc ci by woleli, aby miejsce wieczorków literackich zajęła kądziel, lub inne realniejsze zatrudnienia. Hola mości panowie! czasy kądzieli bezpowrotnie minęły, dziś prządą nici maszyny, a ludzkość woła o postęp i oświatę; zamiast więc niewczesnemi żarcikami np. w takim rodzaju, czy przysposobiliście sobie już do czytania na wieczorki Robinsona Crusoe, lub wypisy z pisarzów polskich na klassę pierwszą; paraliżować usiłowania, powinniście nam pomagać w przyprowadzeniu do skutku tyle zacnego przedsięwzięcia. I mów tym panom o postępie! widocznie zacofani, nietylko niechcą ręki przyłożyć do ogólnego dobra, ale przeszkadzają tym, którzy całemi siłami ku niemu podążają. Dość na dziś o wieczorkach literackich, wiadomością o dalszym ich rozwoju nieomieszkam podzielić się z sz. czytelnikami.

Teraz mogę wam przyjemnej wiadomości udzielić, oto miasto nasze w tych dniach otrzymało w darze od p. M. 2000 rs. na wybudowanie dzwonicy przy kościele parafjalnym. Nie pierwszy to już dar otrzymał Konin od p. M., przed kilku bowiem laty, zapisał on miastu na własność piętrową kamienicę, z przeznaczeniem dochodu na stypendja. Chwalebny to czyn, który pamięć ofiarodawcy uwieczni.

Pogodę mamy śliczną, roślinność majowa w całym blasku się rozwinęła. O urodzajach różne dochodzą wiadomości, powszechnie jednak utrzymują, że żyta się nie udały, za to pszenice wiele obiecują; taki stan ozimin ma być i w odleglejszych od nas okolicach. *I. Warta.*

Różne wiadomości.

— W dniu 1 maja r. b., otworzony został niemiecki uniwersytet w Strasburgu. Rektor Bruch zagaił to otwarcie mową. Wśród uroczystości następujący telegram doręczony mu został:

Praga d. 1 maja godz. 11 min. 35 rano. — My, słowiańscy studenci wszechnicy pragskiej, protestujemy najuroczyściej przeciw uzurpacji popełnionej przez tych, którzy twierdzili, że tę „alma atque antiquissima mater," dzisiaj w Strasburgu zastąpią. Tak zwany rektor naszej wszechnicy, reprezentuje tam bardzo małą mniejszość, partję germańską, do której on należy. Serce sławiańskiego narodu w Czechach należy do Francji wszędzie i nazawsze.

— Podczas próby w teatrze niemieckim w Pradze, tancerka Rossi zbliżyła się do budki suflerskiej i zajęły się na niej suknie. W jednej chwili ogarnął ją płomień. Wątpią, aby wyszła z życiem z ciężkiego poparzenia. (G. P.)

— Z Banatu „śpichlerza" Węgier, liche dochodzą wiadomości. Rzeki: Bega, Temes i Cisa wystąpiły z brzegów i zniszczyły tysiące mórg uprawnej roli. Nadto, żniwa wypadły bardzo niepomyślnie, głód zagraża tak, że nawet już teraz tyfusowe choroby dziesiątkują ludność. W gminie Michały pod Temeswarem liczącej 900 osób, umiera dziennie 3 — 4 ludzi na febrę i głód.

— Dnia 29 kwietnia r. b., przed medycznym fakultetem w Erlangen, miał miejsce pierwszy egzamen pewnej damy. Panna A. Seethaler z Augsburga, która się takowemu w celu wykonywania licznej praktyki dentystycznej podała, odbyła takowy w sposób bardzo odznaczający. (Schl. Z.)

— W Warszawie założoną ma być nowa fabryka miodów. (K. W.)

— Okropnemu wybuchowi Wezuwiusza poświęca rzymska *Opinione* artykuł, który stara się uspokoić ludność. Zrządzone nieszczęście jest tak wielkie, że kto nie był jego świadkiem, dostatecznego wyobrażenia mieć o niem nie może, jednak władze starają się usunąć skutki tego wypadku żywiołów. Przeciw wściekłości potęg natury, człowiek jest zupełnie bezsilnym, i nic mu nie pozostaje, jak z pokornem sercem studjować środki, przez jakieby katastrofę nieuniknioną, choć w części znośną uczynić można. Niepowściągnięta ciekawość odwiedzających była w tym roku powodem bardzo wielkich nieszczęść, bo od wieków nawyknięto uważać Wezuwjusz jako przedmiot cie-

---

wyrażała, lecz widno, gorzała w niej także i zazdrość.

Przed odjazdem ze wsi odwiedziłem staruszkę Radiłową. Zastałem ją w sali, grała z Teodorem Michiczem w ćwika.

— Masz pani wiadomość od swego syna? zapytałem.

Staruszka zapłakała. Więcej nie dopytywałem jej o Radiłowa.

VI.

CZYNSZOWNIK OWSIANNIKOW.

Wyobraźcie sobie kochani czytelnicy, mężczyznę wysokiego, otyłego, lat siedmdziesięciu, z twarzą przypominającą nieco twarz Kryłowa, z pogodnym i intelligentnym wzrokiem pod zwisłą brwią, z poważną miną, trzeźwą mową, wolnym chodem, a będziecie mieli Owsiennikowa. Nosił przestronny granatowy surdut z długiemi rękawami, zapięty pod szyję, jedwabną liljową chustkę na szyi, czyściutko wyczyszczone buty z kutasami, i w ogóle z powierzchowności wyglądał na zamożnego kupca. Ręce miał piękne, delikatne i białe, często podczas rozmowy ujmował za guziki swego surduta. Owsiannikow swą powagą, stanowczością, roztropnością i lenistwem, swą prawością i uporem przypominał ruskich bojarów z przed-Piotrowych czasów............ Poradny szarafan bardzo mu był do twarzy. Był to jeden z ludzi starych czasów. Wszyscy sąsiedzi nadzwyczaj go szanowali i uważali znajomość z nim za wielki zaszczyt. Jego współbracia czynszownicy, o mało go nie ubóstwiali, czapki przed nim zdaleka zdejmowali, szczycili się nim. Mówiąc w ogóle, czynszownika u nas trudno odróżnić od pańszczyźnianego; gospodarstwo u niego często prawie gorsze jak u pańszczyźnianego, cielęta nie wychodzą z latarki, konie ledwie dyszą, uprząż parciana. Owsiannikow wyjątek stanowił od ogólnego prawidła, chociaż nie słynął za bogacza. Mieszkał sam z swą żoną w milutkim, czyściutkim domku, służbę trzymał nieliczną, odziewał swych ludzi po rusku i nazywał ich robotnikami. Oni także mu i rolę orali. Nie udawał się za szlachcica, nie nazywał siebie dziedzicem, nigdy, jak mówią „nie zapominał się," nie siadał za pierwszem zaproszeniem, i przy wejściu nowego gościa niezawodnie podniósł się z zajmowanego miejsca, lecz z taką godnością, z tak dostojną grzecznością, że przybyły mimowolnie niżko mu się kłaniał. Owsiannikow trzymał się starych zwyczajów nie z fanatyzmu (był bowiem dosyć wolnego sposobu myślenia), a z przyzwyczajenia. Nie lubił on np. ekwipaży na ressorach, dla tego, że znajdował je niedogodnymi, i jeździł albo taradajką, albo malowaną bryczką z safianowem siedzeniem i sam kierował swymi powolnemi gniademi biegunami, trzymał bowiem tylko gniade konie. Foryś, młody rumiany chłopak, krótko ostrzyżony, w modrym armjaku i nizkiej baraniej czapce, przepasany rzemieniem, zabierał z nim razem poczestne miejsce. Owsiannikow zawsze sypiał po obiedzie, chodził do łaźni co sobotę, czytywał same tylko religijne książki, (przy czem z powagą nakładał na nos okrągłe srebrne okulary), wstawał i szedł na spoczynek wcześnie. Brodę jednakże golił i włosy strzygł po niemiecku. Gości przyjmował bardzo uprzejmie i gościnnie, lecz nie kłaniał im się w pas, nie okazywał zaambarasowania i nie raczył wszystkiemi suszeniami i soleniami. „Żono," mawiał w takim razie z flegmą nie ruszając się z miejsca i zlekka odwracając ku niej głowę: „przynieś tym panom co na przekąskę." Uważał za grzech sprzedawać zboże—Boski dar, i w 40-tym roku podczas ogólnego głodu i wielkiej drożyzny, rozdał okolicznym dziedzicom i włościanom cały swój zapas; ci na przyszły rok z wdzięcznością mu oddali cały dług w naturze. Do Owsiannikowa często udawali się sąsiedzi z prośbą o rady, o pojednania i prawie zawsze poddawali się jego wyrokom, słuchali jego rad. Wielu za jego wpływem ostatecznie kończyło spory graniczne..... lecz po kilku zajściach z posesorkami zapowiedział, że wyrzeka się wszelkiego pośrednictwa między osobami płci żeńskiej. Znieść nie mógł pośpiechu, trwożliwej skwapliwości, babskiego paplania i „hałasu." Pewnego razu w jego domu wszczął się pożar. Parobek co tchu przybiegł do niego wołając: „Pożar, pożar." „No i czego wrzeszczysz?" rzekł spokojnie „podaj mi czapkę i kosztur..." Sam lubił ujeżdżać konie. Otóż raz gorąca szkapa zaniosła go nad wąwóz, „Dosyć, dosyć głupi źrebaczku, zabijesz się." rzekł dobrotliwie Owsiannikow i za chwilę poleciał na spad wąwozu wraz z taratajką, chłopcem siedzącym w tyle i koniem. Na szczęście, na dnie wąwozu leżały kupy piasku. Nikt nie skaleczył się, sam tylko koń zwichnął nogę. „No, widzisz mówił spokojnym głosem Owsiannikow, podnosząc się z ziemi „mówiłem ci." I żonę dobrał sobie podług siebie. Tatjana Iliniczyna Owsiannikowa była to kobieta wysokiego wzrostu, poważna i milcząca, wiecznie przepasana jedwabną chustką cynamonowego koloru. Wiał od niej jakiś chłód, chociaż nikt nie tylko nie skarżył się na jej surowość, lecz owszem wielu biedaków zwało ją matką i dobrodziejką. Regularne rysy twarzy, duże ciemne oczy, kształtne usta świadczyły dotąd jeszcze o niegdyś jej niepospolitej piękności. Dzieci Owsiannikow nie miał. (D. c. n.)

kawości. Teraz pokazał się on w całej grozie, wybuch albowiem z r. b. jest straszliwszym, niż wszystkie poprzednie, a nawet przewyższa ten, w czasie którego Herkulanum i Pompeja zniszczeniu uległy.

— W księstwie Badeńskiem od czasu ostatniej wojny, agitowano przeciw noszeniu fraków i skutecznie, bo dziś, nawet deputowani odwiedzają ministrów, ubrani w tużurki lub żakiety czarne albo szare. W Ameryce i we Włoszech, fraków przeważnie używają służący w zamożnych pałacach i domach. (K. W.)

— Dyrektorem artystycznym teatru lwowskiego zamianowano p. Ładnowskiego, tymczasowy bowiem dyrektor p. Witalis Smochowski z powodu zbyt podeszłego wieku, nie mógł pełnić tego mozolnego zatrudnienia. (G. W.)

BISKUPSTWO
KUJAWSKIE I KUJAWSKO-KALISKIE.

(Dokończenie).

Po zgonie tego biskupa, jednomyślnemi głosami obrany został administratorem dyecezji ks. Marszewski.

71) *Mikołaj VI Błocki* herbu Leliwa prałat i administrator dyecezyi augustowskiéj w dniu 17 lutego 1851 r. potwierdzony został na miejsce zmarłego ks. Tomaszewskiego biskupem kujawsko-kaliskim. Urodził się on w dawnem województwie mazowieckiem nad granicą pruską, w Chorzelach, dnia 27 listopada 1785 r. Szkoły ukończył u benedyktynów w Pułtusku, później przez dwa lata trudnił się prywatną nauczycielką. Z wejściem Napoleona został członkiem izby wykonawczej powiatu prasnyskiego; w tym czasie zamierzył poświęcić się stanowi duchownemu, wszedł więc do seminarjum w Pułtusku. Po wyświęceniu go na kapłaństwo w d. 6 stycznia 1810 r. został wikarym w Jędrzejowie, następnie proboszczem w Zarębach, później w Wyszonkach dyecezji augustowskiej. W r. 1826 mianowany był regensem nowo założonego seminarjum w Sejnach i podkustoszem katedry, w lat zaś trzy później kanonikiem tejże katedry i prokuratorem kapituły. W r. 1831 porzuciwszy rejensostwo, wrócił na parafję do Wyszonek. W r. 1834 zamianował biskup Manugiewicz ks. Błockiego surrogatem konsystorza łomżyńskiego, w r. 1835 proboszczem w Nowogrodzie. W r. 1839 zaszczycony był dostojeństwem archidjakona katedry; w r. 1844 mianowany referendarzem sekcji duchownej w b. komisji spraw wewnętrznych. W r. 1844 po zgonie biskupa augustowskiego, ks. Straszyńskiego, wybrała go kapituła administratorem dyecezji; wreszcie w dacie jak wyżej przywiedliśmy, prekonizowany był biskupem kujawskim. Ks. Błocki dla nastąpionej wkrótce, bo dnia 28 lutego 1851 r. w Sejnach śmierci, nie tylko się niewyświęcił na biskupa i nie zjechał do dyecezji, ale nawet niewiadomo czy się dowiedział o wyniesieniu go na dostojność pasterską [1]). Dyecezją więc naszą rządził bez przerwy ustanowiony po zgonie biskupa Tomaszewskiego, administrator.

72) *Jan Michał Marszewski* urodził się w mieście Gdańsku d. 13 sierpnia 1800 r. Nauki pobierał w gimnazjum akademickiem na przedmieściu szkockiem w mieście rodzinnem, a ukończył w Wejherowie, poczem w r. 1819 wstąpił do seminarjum duchownego w Włocławku. W r. 1823 otrzymał święcenie kapłańskie, poczem jako wikarjusz katedralny pełnił te obowiązki aż do końca 1837 r., zajmując się nadto pracą w konsystorzu jako notarjusz; jeszcze w r. 1829 mianowany był kanonikiem honorowym kollegjaty kaliskiej. W r. 1838 został proboszczem w Wieńcu i kanonikiem katedralnym, a następnie scholastykiem w r. 1848. Po zgonie ks. biskupa Tomaszewskiego, jak to powiedzieliśmy wyżej, obrany został administratorem dyecezji kujawskiej. Najmiłościwej panujący nam Cesarz Najjaśniejszy Alexander II zamianował ks. Marszewskiego biskupem tejże dyecezji w r. 1856. W d. 25 stycznia 1857 r. w archikatedrze warszawskiej arcybiskup Antoni Fijałkowski w assystencji suffragana kujawskiego biskupa rodopolitańskiego, Tadeusza Łubieńskiego i Jana Teraszkiewicza biskupa bełskiego, dopełnił konsekracji nowego pasterza. W d. 15 lutego t. r. odbył ś. p. Marszewski nabożeństwo ingressowe w katedrze włocławskiej, a w d. 3 maja t. r. podobny ingress w kollegjacie kaliskiej. Biskup ten w czasie swojego pasterstwa wybierzmował po różnych miejscach 128602 osób, udzielił święceń mniejszych 211 osobom, święceń subdjakońskich 237, djakońskich 241, kapłańskich 282, oraz dopełnił konsekracji 11 świątyń. W r. 1862 odbył podróż do Rzymu na kanonizację męczenników japońskich.

Ś. p. Marszewski zaszczycony był orderami św. Anny i św. Stanisława klassy I, oraz św. Włodzimierza klassy III. Umarł ten pasterz w Włocławku d. 3 września 1867 [2]). Po nastąpionym zgonie s. p. Marszewskiego jednozgodnemi głosami kapituły obrany został administratorem dyecezji, dotąd w tej godności pozostający j. w. ks. Klemens Skupieński archidjakon katedry włocławskiej. JW. dzisiejszy administrator dyecezji kujawsko-kaliskiej urodził się w mieście Wieluniu d. 13 listopada 1813 r., nauki pobierał w tamtejszych b. szkołach obwodowych, a następnie w piotrkowskich, pod sterem ks. pijarów naówczas zostających. Do seminarjum włocławskiego wstąpił w r. 1832, a niemając przepisanego kanonami wieku lat 24 skończonych, wyświęcony był na kapłana za dyspensą rzymską, w d. 2 grudnia 1835 roku, od którego to roku aż do 1850 był kapelanem i sekretarzem, a następnie regensem kancelarji ś. p. biskupa Tomaszewskiego, a zarazem aż po rok 1844 proboszczem w Kościelnej-wsi pod Kaliszem; od tego roku do 1850 proboszczem w Tuszynie, następnie przez lat 11 w Wolborzu, a od r. 1861 jest proboszczem parafji w Piotrkowie. W r. 1835 otrzymał dzisiejszy ks. administrator dyecezji, kanonję honorową kollegjaty kaliskiej; w r. 1844 kanonję gremjalną tejże kollegjaty; w r. 1848 kanonję katedry włocławskiej; w r. zaś 1862 wyniesiony został do godności jej prałata archidjakona. Oprócz powyższych obowiązków i dostojeństw, j. w. ks. administrator był od r. 1852 do 1860 asesorem duchownym przy b. komissji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, w r. 1853 ozdobiony został orderem św. Anny klassy 2, w r. 1859 orderem św. Stanisława 2 klassy z koroną Cesarską. W r. 1857 na prośbę i przedstawienie ś. p. biskupa Marszewskiego JW. ks. Skupieński zaszczycony został nominacją papiezką na urząd protonotarjusza apostolskiego. *Ad.*

1) Wspomnienie o tym biskupie znajduje się w Pamiętniku Relig. Moral. z r. 1851 za m. Marzec, i w Encykl. Powsz. Orgelbr. III. p. 800 artykuł Julj. Bartoszewicza.

2) Obszerny życiorys tego biskupa przez ks. Stanisł. Chodyńskiego skreślony, znajduje się w Przeglądzie Katolick. z r. 1867 N. 48.

Przegląd polityczny.

Zgromadzenie narodowe wersalskie mocno postanowiło w niczem nie oszczędzać marszałka Bazaine'a.

Marszałek Bazaine będzie zgubiony jeśli sąd wojenny przyjmie opinję komissji śledczej, iż kapitulację armji Bazaine'a uważać trzeba jako spełnioną na otwartem polu. W tym przypadku kodeks wojenny francuzki zna tylko karę śmierci, a w motywach odnośnego paragrafu czytamy: „Kapitulacja w otwartem polu zawsze ukaraną być winna, choćby jenerał wszystko uczynił co mu honor i obowiązek nakazywały, niemniej jest winnym i karygodnym." A komissja śledcza utrzymuje jeszcze, że Bazaine postąpił sprzecznie z wszelkiemi prawidłami honoru i obowiązku.

Podróż objazdowa cesarza austrjackiego po Węgrzech południowych jest nieprzerwanem pasmem owacji i objawów najwyższego przywiązania ludności do tego monarchy. Magnaci węgierscy i ludność uboższa wszędy podejmują cesarza Franciszka z jednomyślną serdecznością, świetnością i przepychem, w którym niepodobna nie dostrzedz demonstracji politycznej. Współcześnie zauważono ogólnie wielką uprzejmość z jaką cesarz i magnaci przyjmują poselstwo nadzwyczajne tureckie, które Sułtan wysłał na powitanie austrjacko-węgierskiego monarchy.

W dziennikarstwie pruskiem, mniej więcej niezależnem, od pewnego czasu coraz wyraźniej dostrzegać się dają, pod względem polityki zagranicznej nowego cesarstwa niemieckiego, dwa przeciwne prądy: jeden zachowawczy i pokojowy, drugi rewolucyjny i wojenny; pierwszy reprezentuje organ konserwatystów pruskich zbliżonych z dworem cesarskim, drugi zaś wyrażają dzienniki stronnictwa zwanego liberalno-narodowem, które chce politykę p. Bismarck do ostatnich konsekwencij doprowadzić. To ostatnie stronnictwo, którego organem w Wiedniu jest *Neue fr. Presse*, utrzymuje, że jak niedawno jeszcze na zachodzie od Francji, tak teraz na wschodzie od Rossji Niemcy są zagrożone, nie tyle bezpośrednio, ile pośrednio w Austrji, którą to stronnictwo uważa już jako lenność nowego cesarstwa niemieckiego. Zwracanie uwagi na ciągłe uzbrojenia Rossji, przedstawienie Austrji jako wystawionej na blizkie niebezpieczeństwo, dowodzenie iż Niemcy mają wielki interes w niesieniu im pomocy,—taki jest zwykły temat dzienników tego stronnictwa narodowo-niemieckiego, którego ambicji nie zadowoliły jeszcze wielkie zwycięztwa odniesione nad Francją. Przeciw takim to dążeniom dla pokoju Europy niebezpiecznym, występuje *Gazeta Krzyżowa*, stanowcza dziś przeciwniczka polityki p. Bismarck; i wykazuje manewra owego stronnictwa i bezzasadność podejrzeń rzucanych na politykę Rossji. W jednej z ostatnich korrespondencji z Petersburga, dziennik zachowawczy berliński tak pisze w tym przedmiocie.

„Niebezzasadnie różne dzienniki niemieckie zwróciły uwagę na nader pokojowe oświadczenia *Mosk. Wiedomosti*. Dziennik ten łatwo zapalny i wojowniczy mówi o reorganizacji armji austrjacko-węgierskiej z umiarkowaniem i oględnością tem większego znaczenia, iż *Mosk. Wied.* starają się ile możności wyrażać usposobienia publiki. Wspomniawszy że Austrja-Węgry swoją siłę zbrojną podniosły z 600,000 do 1,080,000 ludzi. i że wydane zostały szczególne rozporządzenia aby koncentrację i uruchomienie tych mass ile możności przyspieszyć, dziennik p. Katkow powiada spokojnie: te uzbrojenia mogą zarówno dobrze służyć do obrony jak i do ataku, a proste przygotowania wojenne bynajmniej nie są dowodem, że Austrja pragnie wojny, lub że nawet tej szuka."

Artykuł ten, dodaje korrespondent *Gazety Krzyżowej*, powinien być znany przez *Neue freie Presse*; a jednak nie powstrzymał dziennika wiedeńskiego od napisania innego artykułu pod t.: „Rossja i Austrja na wschodzie," w którym *Neue fr. Presse* stawia jako niezbyty aksiomat istnienie planów zaborczych rossyjskich względem Turcji. Że jednak droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń, więc *Neue fr. Presse* utrzymuje, iż Rossja przygotowuje atak na Austrję, że w tym tylko celu dokonywa się nieustannie reorganizacja armji, budują się nowe fortyfikacje i nowe koleje żelazne. Czy podobna brać serjo takie twierdzenia? *Neue fr Presse* sama im nie wierzy. Redakcja tego dziennika jest zbyt światłą, powiada dalej korrespondent petersburski *Gazety Krzyżowej*, aby bajkę o naszych planach na Konstantynopol wzięła za prawdę.

Wiadomości prywatne z Madrytu potwierdzają zupełne stłumienie powstania karlistów. (z G. P.)

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **11** maja 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiejki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	92	15	91	85
„ „ „ serji II. „ 100	91	—	90	70
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	91	20	90	90
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	100	25	100	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	77	10	76	80
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	93	75	93	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	96	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	76	—	75	25
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	140	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	120	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	106	—	105	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	110	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	154 8/9
„ „ „ nowych „	193 1/18
„ „ „ Likwidac. „	177

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. .	109	42	109	20
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	38	7	37
Paryż: 300 franków 10 dn.	88	50	88	50
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . .	97	65	--	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	8	99	91
„ „ „ 3 m. . . .	—	—	98	50

Cena okowity. — Wiadro od rs. 5 kop. 15 do rs. 5 kop. 30, garniec od rs. 1 kop. 67 do rs. 1 kop. 80.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.